



**Zamek**  
*z popiołu*

---

Beata Worobiec

# Rozdział 1

Światem relacji damsko-męskich rządzą feromony. To one sprawiają, że jedna osoba nam się podoba, a inna nie. Czy jednak potrafią wpłynąć na nas aż tak mocno, by wywołać stan zakochania? Czy to rzeczywiście sama chemia, czy jednak mamy wpływ na to, jakimi ludźmi się otaczamy? Gdy gaśnie światło, makijaż przestaje mieć znaczenie. Równie zbędne okazują się markowe ubrania i wizyty u znanego fryzjera i manikiurzystki. Kiedy kończy się spotkanie, nieistotne staje się to, czy byliśmy zabawni, czy poważni do przesady. Obraz zamazuje się w ciągu kilku godzin. Zostają tylko drobne szczegóły i... zapach przesycony feromonami.

– No nie. Znowu to samo? – Barmanka spojrzała na mnie i przewróciła oczami. Chwyliła za szmatkę i zaczęła wycierać bar. W tym czasie drugi barman pomógł wstać z podłogi oblanemu piwem chłopakowi. Trzeci sprzątał rozbite szkło.

Odbieramy świat wszystkimi zmysłami, ale to zapach działa na naszą podświadomość. Komórki węchowe znajdują się najbliżej mózgu, więc zapach dociera do nas jako pierwsza informacja o obiekcie. Szybciej niż obraz, czy dźwięk. Szybciej niż myśli. To on najszybciej potrafi przywołać wspomnienia. On najgłębiej zapisuje się w pamięci. On wiąże się nierozdzielnie z konkretnymi emocjami. Właśnie dlatego zapach pomarańczy i goździków przywołuje myśl o świętach, a woń perfum byłego partnera...

– Polej jeszcze – rzuciłam do barmanki. Jaga spojrzała na mnie przymrużonymi oczami i uśmiechnęła się cwaniacko.

– Teraz to już pewnie „wszystko jedno” – zasugerowała, zamiast zapytać, czego chcę się napić. Byłam jej za to wdzięczna, choć to pewnie kwestia doświadczenia. W końcu pracowała za barem od początku studiów. W momencie, kiedy je kończyła, była w stanie przewidzieć potrzeby klientów aż za dobrze. Zwłaszcza moje, bo znałyśmy się od lat.

– Taa...

– Kolejny zły dzień – ponownie bardziej stwierdziła niż zapytała. Postawiła przede mną szklankę z czymś czerwonym. To musiało zawierać tequilę, bo wyczuwałam posmak oleju silnikowego. Był on jednak dość sprawnie ukryty pod powierzchnią soku cytrynowego i truskawek. Jaga nigdy nie zawodziła moich kubków smakowych. Ledwo wystawała zza baru, ale uwijała się za trzech. Były wieczory, kiedy sama potrafiła ogarnąć wszystkie zamówienia.

– Taa... zły dzień – odpowiedziałam, jednak już po dwóch sekundach musiałam się poprawić. – Zły miesiąc. Zły rok... złe ćwierćwiecze.

– Musisz się w końcu pozbierać i przestać atakować każdego faceta, który cię zaczepi.

– Używał tych samych perfum. Czego ode mnie oczekujesz? Minęły dopiero dwa miesiące.

– Wiem, słonko. Wiem. Ale zasadniczo, ile byliście razem? Cztery miesiące? Pięć? Drugie tyle się ze sobą rozstawaliście. Wiem, że czas jest tu mocno względny, ale nic nie poradzisz na to, co się stało. On umarł, ty nie. Musisz żyć dalej. Masz dopiero dwadzieścia pięć lat. Jeszcze wiele miłości przed tobą. – Jaga próbowała mnie pocieszyć, ale żadne słowa nie były w stanie złagodzić bólu. Przeczesła dłonią swoje ciemne, gęste loki i nachyliła się w moim kierunku.

Pierwszy miesiąc był straszny. W ogóle nie wychodziłam z pokoju. Potem powoli zaczęłam wracać do społeczeństwa, ale kwitła we mnie pustka. Nic mnie nie cieszyło. Nic mnie nie denerwowało. Nic... nie wzbudzało żadnych emocji. Nawet tęsknota gdzieś zniknęła. Czułam się pusta i bezwartościowa.

– Zdrowie. – Uniosłam szklankę i od niechcenia wlałam zawartość do gardła. Przyjemne, drapiące ciepło rozeszło się po nim i spłynęło w dół przełyku. Nie miałam ochoty na dalszą pogawędkę. Wystarczyło, że Jagoda namówiła mnie na wyjście z mieszkania.

– Mamy siebie, to jest najważniejsze – podkreśliła.

- Nigdy już nie będę szczęśliwa – jęknęłam.
- Daj sobie szansę – poradziła i omiotła wzrokiem salę. – Tego kwiatu jest pół świata.
- Łatwo ci mówić, bo możesz się do swojego kwiatka zawsze przytulić. Ja z kolei mam dość gatunku męskiego.
- Nie zapominaj, że mój kwiatek jest koloru, który niespecjalnie podoba się mojemu ojcu. Co generuje pewne problemy.
- Wolałam mieć problemy z kwiatkiem, niż nie mieć go wcale.
- Znajdziesz swojego. – Jaga poczochnęła mnie po głowie.
- Już znalazłam! Miałam swojego kwiatka. Było mi z nim dobrze. Teraz mam alergię na pyłki.
- Facet niszczył cię psychicznie, a ty leciałaś na każde jego zawołanie. Lepiej ci będzie bez niego. A jeśli chodzi o alergię, to załatwię ci kropelki. Na mnie działają wyśmienicie, kiedy lipa zaczyna pylić. – Jaga zaśmiała się głośno i zasłoniła usta dłonią. Zawsze to robiła, choć nie przyznawała się, że ten gest wynika z kompleksu na punkcie przerośniętych jedynek. Wmówiła sobie, że wszyscy zwracają na to uwagę, choć nie mogła bardziej się pomylić. Przy jej perfekcyjnej figurze, nikt nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Była drobna jak laleczka, a jednocześnie zachwycała okazałym biustem i odstającym seksownie tyłkiem. Gdybym była lesbijką, byłaby moim ideałem. We wszystkim wyglądała dobrze. Ubrania w sieciówkach były szyte dokładnie na jej potrzeby.
- Jeden z klientów posłał jej uśmiech, a chwilę później wsunął do ręki serwetkę z wypisanym numerem telefonu i banknotem. Jaga odpowiedziała mu uśmiechem i włożyła prezent do kieszeni.
- Napisz coś o tym – zwróciła się ponownie do mnie. – Wykorzystaj żal do tworzenia. Twoja poprzednia książka była świetna. Taka prawdziwa. Czytałam ją wielokrotnie i zawsze inspirowała mnie do działania.

– Nie mogę pisać. Już nie potrafię – powiedziałam. – Nie potrafię nawet udawać, że cokolwiek mnie ekscytuje. A bez tego żadna książka nie wyjdzie dobrze. Chyba, że chciałabym napisać dysputę filozoficzną. Tylko na to akurat jestem za głupia. Potrzebuję emocji. Jakichkolwiek. Dałabym wiele, żeby coś się zmieniło.

– Dwa piwa poproszę. – Kolejny typ zaczepił moją przyjaciółkę. Akurat ją, choć w pracy było także dwóch innych barmanów. Rafał przysypiał przy jednym ze stolików, a Góral jak zwykle obserwował wszystkich z wyższością. Spojrzał wściekle na Jagodę, jakby chciał jej przypomnieć, że jest w pracy i on nie będzie tolerował obijania się. On! Zachowywał się, jakby był szefem, choć pracował niewiele dłużej niż Jagoda. Zawsze się czepiał akurat wtedy, kiedy rozmawialiśmy. Bezcelny typ. Jaga odsunęła się ode mnie i wróciła do klientów. Ja tymczasem pochyliłam się nad swoim drinkiem i bezmyślnie obracałam na palcu pierścionek, który miałam po matce. Był bardzo delikatny, z malutkim czerwonym oczkiem. Pasował do moich chudych, długich palców. Wielokrotnie słyszałam, że mogłabym zostać wirtuozem fortepianu, ale nigdy nie miałam smykałki do grania na czymkolwiek poza nerwami.

– Czy ty złapałaś mnie za tyłek?! – rozległo się nagle obok mnie. Męski głos jakby kierował się w moją stronę, więc z ciekawości podniosłam wzrok.

Mężczyzna, który stał obok, wbijał we mnie swoje przenikliwe spojrzenie. Miał ciemne oczy i szerokie brwi. W połączeniu z brodą i wysoko postawioną czupryną, przypominał lwa, albo wilkołaka. Oskarżycielski ton idealnie pasował do zniesmaczonej miny, jaka widniała na jego ustach. Czarna koszula z podwiniętymi rękawami tylko dopełniała ten obraz.

– Co? Ja?! Nie! – wyparłam się od razu i odsunęłam głowę, żeby zwiększyć dystans. Mężczyzna z kolei przyglądał mi się przez chwilę, po czym gwałtownie się rozpozodził.

– A szkoda. Mogłoby być przyjemnie. – Wzruszył ramionami, a na jego ustach zakwitł szeroki uśmiech. – Wybacz, usłyszałem przypadkiem, że brakuje ci emocji i nie mogłem się powstrzymać. Jestem Oskar. A ty?

– Nieważne. – Przewróciłam oczami i wróciłam do picia.

– Miło mi cię poznać, Nieważne. – Nie odpuszczał. Jak to jest, że kiedy człowiek chce spokoju, to na złość właśnie wtedy go zaczepiają? Myślałam, że jak założę zwykłe jeansy i czarną, prosto skrojoną koszulkę, to zginę w tłumie krótkich spódniczek i cekinowych królowych jednej nocy.

Odróciłam głowę w jego kierunku i posłałam mu krótki, sztuczny uśmiech. Wydawało mi się, że był to dość jasny przekaz, żeby się odczepił. Widocznie nie doceniłam poziomu zawziętości. Dwa zamówione piwa wciąż stały na barze, a koleś nie przestawał się na mnie gapić.

– Jeśli to wciąż mało, to zatańcz ze mną. Emocje gwarantowane. – Mężczyzna wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Spojrzałam na niego i ścisnęłam mocniej szklanekę z dopiero co nalany drinkiem. Będzie się lepilo!

– Ej! – Jagoda pomachała mi palcem przed nosem. Kiwnęła głową w stronę parkietu. –Tylko grzecznie mi tu. Idź.

Z jednej strony kompletnie nie miałam nastroju na poznawanie nowych ludzi i udawanie, że jakkolwiek mnie obchodzą, ale z drugiej... od zawsze kochałam tańczyć. Nie potrafiłam przypomnieć sobie sytuacji, kiedy nie miałabym na to ochoty.

Spojrzałam na Jagę, która zza baru bacznie obserwowała rozwój akcji. Zaczęła myć kufle po piwie. Przyjrzała się mojemu nowemu koledze i pokiwała zachęcająco głową. Kiedy Oskar to zauważył, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Nie zabrał dłoni, dopóki nie dałam się zaciągnąć na parkiet.

Kolorowe, mrugające światła przedzierały się przez jego czuprynę i oświetlały twarz. Obrócił mnie i samym spojrzeniem zapytał, czy jestem gotowa na to, co miało za chwilę nastąpić. Może to kwestia alkoholu, a może honoru, ale poczułam nieodpartą potrzebę udowodnienia temu pyszałkowi, że na parkiecie nie

mam sobie równych. Odpowiedziałam na wezwanie, a on obrócił mnie kilkakrotnie, aż wylądowałam w jego ramionach. Mój nos wtulił się w jego ramię.

Najpierw uderzyło mnie piżmo. Potem delikatna nuta jaśminu. Na końcu pozostał posmak kwiatu japońskiej wiśni. Rany. Figlarny, uwodzicielski zapach, którym chciałam się zaciągnąć mocniej. Tak zaczęliśmy swój pierwszy taniec. A po pierwszym był drugi i trzeci. Po czwartym wcale nie miałam ochoty schodzić z parkietu. Nic nie odprężało mnie tak jak oddawanie się we władanie mężczyźnie na parkiecie. Trafiłam na zdolnego partnera i łapałam się na tym, że zaczynam zwracać uwagę na kobiety, które były wokół i przyglądały mi się z zazdrością. Oskar był świetny, szalenie ekspresyjny. Zgrywaliśmy się od pierwszej chwili, dlatego byłam odrobinę niepokieszona, kiedy przypomniał sobie o piwie, które stało na barze. Mina zrzędała mi jeszcze bardziej, bo dotarło do mnie, że kufle były dwa, a to oznaczało dodatkowe towarzystwo, na które w dalszym ciągu nie miałam ochoty. Wołałam zostać z nim na parkiecie.

– Jesteś tu z kimś? – padło z jego ust. Pokiwałam przecząco głową, a on znowu się uśmiechnął. – Chodź, przedstawię ci kogoś.

Chwytał dwa kufle i ruszył przez parkiet na drugi koniec klubu. Usiadł w łóży, w której czekali jego znajomi.

– No nareszcie – odezwał się jeden z nich. Oskar postawił przed nim piwo.

– Sorry, stary, ale coś mnie zatrzymało. Właściwie nie coś, tylko ktoś. – Oskar objął mnie ramieniem i przesunął bliżej stolika. – To jest...

– Aneta – wciąłam się, kiedy przypomniałam sobie swoją zenującą odpowiedź na pytanie, które zadał mi wcześniej. Jego znajomi przedstawili mi się po kolei, ale nie zapamiętałam ani jednego imienia. Poza jednym.

– Artur, zadbaj proszę o moją nową znajomą. Ja muszę na chwilę wyjść. Polecam wziąć ją na parkiet. Nie pożałujesz. – Puścił oczko do kolegi, przed którym wcześniej postawił piwo, i wyszedł z lokalu, nie obdarzając mnie nawet jednym słowem wytłumaczenia.

Artur podniósł się z miejsca i uśmiechnął w miły, choć lekko wymuszony sposób.

– I tak miałem zamiar się ruszyć – powiedział i wskazał mi parkiet. Zanim ruszyłam w tym samym kierunku, zdążyłam jeszcze zauważyć przez szybę, że Oskar staje przed klubem i dzwoni do kogoś.

Podążyłam za nowym towarzyszem. Był zupełnie inny niż Oskar. Na nosie miał okulary, miną pokazywał jedynie spokój ducha i bałam się, że kompletnie nie dogadamy się w tańcu. Wyglądał bardziej na takiego, który podpira ściany. Na inteligenta w koszuli w kratę. Jednodniowy zarost, wąskie usta i spojrzenie lidera Maroon 5. Tylko z tym mi się kojarzył. Do momentu, kiedy nie zaczęliśmy tańczyć. Wciąż był raczej statyczny i poruszał się mniej ode mnie, ale prowadził w taki sposób, że nie miałam najmniejszych wątpliwości, gdzie postawić kolejny krok. Jego ruchy również wyglądały na zaplanowane. Jakby z góry wiedział, jak nasze ciała zachowają się za chwilę. Jakby taniec był grą w szachy, gdzie należy przewidywać nie tylko swoje posunięcia, ale również partnera. Ta zmatematyzowana forma tańca, o dziwo, również mi się spodobała. Niepozorny na pierwszy rzut oka Artur, okazał się silniejszy niż przypuszczałam – był w stanie podnieść mnie, a nawet podrzucić. Co najciekawsze, po kilku minutach zaczął mi się intensywniej przyglądać. Jakby był mną zainteresowany. Wypiłam wystarczająco, żeby odpowiedzieć na wyzwanie i zaczęliśmy grę spojrzeń.

Słyszałam kiedyś, że intensywne wpatrywanie się sobie w oczy zbliża ludzi. Był chyba nawet taki eksperyment, gdzie sadzali naprzeciwko siebie obcych i kazali im patrzeć sobie w oczy, a potem pytali o myśli, emocje i doświadczenia. Z ich wypowiedzi wynikało, że rzeczywiście poczuli się bardziej komfortowo w towarzystwie danej osoby po tym, jak wpatrywali się jej w oczy. W końcu to zwierciadła duszy. Artur miał jasne oczy, ale w balejażu kolorowych świateł nie byłam w stanie powiedzieć, jakiego są koloru. Nawet, kiedy przyciągnął mnie bliżej i nasze twarze dzieliło dosłownie kilka centymetrów. Można to było nazwać niemalże seksem na parkiecie, bo ciała ocierały się o siebie i czułam każdą wypukłość jego



sylwetki. Nie było to obsceniczne i wulgarne, ale wiedziałam, że oboje myślimy już tylko o jednym. Przerzały mnie te myśli biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze godzinę wcześniej byłam pogrążona w żalu po utracie ukochanego. Pierwszy raz od dwóch miesięcy poczułam jakiegokolwiek pragnienie.

Zarzuciłam mu rękę na ramiona, a on przyciągnął mnie bliżej. Oblizał usta, co dla mnie było jasnym znakiem, że myśli o pocałunku. Byłam na to gotowa. Wykonałam ten sam gest, uśmiechając się przy tym zalotnie. Artur zaczął zbliżać do mnie twarz, kiedy poczułam szarpnięcie. Oskar pojawił się znikąd i porwał mnie do tańca. Niestety utwór właśnie się kończył. Bujaliśmy się może z piętnaście sekund, kiedy nastąpiła zmiana rytmu.

Artur zaproponował chwilę przerwy, żeby złapać oddech. Wyszliśmy więc w trójkę przed lokal. Panowie byli już delikatnie zmęczeni, a mnie wręcz rozpierała energia. Miałam wrażenie, że oczy za chwilę zaczną mi świecić. Nie wiedziałam, skąd nagle wzięło się we mnie tyle entuzjazmu.

– Wow, jesteś naprawdę dobrą tancerką. Musisz to robić zawodowo! – stwierdził Oskar.

– Nie jestem. Po prostu kocham to robić. W tańcu czuję się naprawdę wolna. Przez te kilka minut nie liczy się nic poza mną i partnerem. Nie ma świata. Dla mnie jesteś tylko on, a dla niego jestem tylko ja. Nic innego nie istnieje. Wystarczy, że poczujesz muzykę. Zastanów się, co chcesz przez nią powiedzieć. Co ja chcę ci przez nią powiedzieć. Co sama muzyka mówi. Nie trzeba myśleć o tym, jak odbiorą to inni. Nie trzeba myśleć o tym, jak odbierze to partner. Taniec to spektakl. Pozwala opowiedzieć historię. Przeżyć ją. Przez chwilę możesz być, kim tylko zechcesz. Pytanie czy się odważysz.

– Z tobą? Zawsze – odparł. – Choć nie ukrywam, że jesteś wyzwaniem. Ciebie nie da się zmęczyć, prawda?

– Na parkiecie jest to bardzo trudne zadanie. Nie podołasz – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się zadojnie.

– Zawsze możemy spróbować razem. Ciekawe, czy dasz radę nam obu – wtrącił się Artur.

Wymieniliśmy spojrzenia, które zgodnie mówiły, że każde z nas jest gotowe podjąć się wyzwania. Rozstaliśmy się tylko na chwilę, a kiedy wyszłam z toalety, przy drzwiach czekało na mnie dwóch uśmiechniętych mężczyzn. Wyglądali, jakby w ciągu tych kilku minut ustalili między sobą jakiś genialny plan.

Pierwszy na parkiet pociągnął mnie Oskar. Zaczęliśmy tańczyć tak, jak wcześniej – z rozmachem. Szybko zrobiło się dla nas więcej miejsca wśród tańczących. Nie minęło jednak więcej niż pół minuty, kiedy Oskar mną zakręcił i puścił wprost w ramiona Artura, który przyglądał się z boku i tylko czekał na ten moment. Kolejne pół minuty tańczyłam więc z nim, po czym kiedy byłam do niego zwrócona przodem, Oskar podszedł od tyłu i złapał mnie za biodra. Na początku nie wiedziałam, o co chodzi. Zaczęliśmy się bujać w trójkę i łapać wspólny rytm. Panowie przekazywali mnie sobie w nieregularnych odstępach czasu. Podrzucali mnie i wyginali tak, że głową prawie dotykałam parkietu, albo sufitu. Uzupełniali się na każdym kroku.

Parkiet opustoszał, a ludzie znad stolików przyglądali się naszym zabawom. Byłam w niebie. Zawsze lubiłam tańczyć, ale nie sądziłam, że taniec w trójkę może być tak genialnym doświadczeniem. To biło na głowę wszystkie tańce, których do tej pory próbowałam. W jednej chwili opierałam się o jednego z nich, a w drugiej przesuwałam dłoń po policzku drugiego. To było jak walka i kuszenie. Jak wzajemna fascynacja sobą trójki osób. Zgrać ze sobą dwa ciała to nie lada wyzwanie, ale zgrać trzy to już magia. Nigdy nie przeżyłam czegoś równie niesamowitego. W najśmielszych snach nie podejrzewałam, że ten wieczór może rozwinąć się w taki sposób. Zerkałam czasami na Jagę, która nie mogła wyjść z podziwu. Zamiast obsługiwać klientów, obserwowała nasze show.

Kiedy w końcu zeszedliśmy z parkietu, ludzie przyglądali się nam z podziwem. Jeden lekko podpity facet nawet podszedł i przybił piątkę chłopakom. Oni jednak

starali się trzymać go na dystans ode mnie, jakbym już była częścią ich stada, o którą chcieli zadbać.

– To było zajebiste. Gdzie uczyliście się tańczyć? – zapytał.

– Właściwie nigdzie. To był pierwszy raz – odpowiedział Artur.

– Ale my z natury jesteśmy zajebiści, więc... nie ma za co – dodał Oskar. Wziął mnie pod ramię i wyprowadził ponownie przed lokal. Artur podążył za nami. Podpity facet również.

– Jaka akcja! To było, kurwa, niezmiernie! – skwitował Oskar. Przybił piątkę z Arturem i spojrzał na mnie z jakimś dziwnym zachwytem.

– Ten, kto powiedział, że do tanga trzeba dwojga, zdecydowanie nie tańczył w trójkę – dodałam.

– Ale to przecież prawda. Do tanga kobieta potrzebuje dwojga... mężczyzn! – sprostował Oskar.

– Grunt, żeby to byli odpowiedni mężczyźni i odpowiednia kobieta – dodał drugi.

– Oj, odpowiednia, odpowiednia... To najlepsza tancerka, jaką znam. Widziałeś, jak ona się rusza?

– Jest dobra. W tańcu wije się jak wąż – odpowiedział Artur. Zaczęli rozmawiać o mnie w trzeciej osobie. Zupełnie jakby zapomnieli, że stoję obok. Postanowiłam im nie przerywać, dopóki mówili w samych superlatywach. Podbudowywali moje ego, więc jakaś narcystyczna część mnie była zachwycona. Miałam wręcz ochotę jakoś zachęcić ich do dalszej pogawędki. Miło było usłyszeć na swój temat coś takiego. Byłam ciekawa, co jeszcze o mnie myśleli. Chłonełam ich słowa jak gąbka.

– Jak wąż! Dokładnie! I jeszcze do tego ruda.

– Zawsze miałem słabość do rudych – przytaknął Artur.

– Wygląda trochę jak młoda Nicole Kidman. Jezu, gdybym ja taką trafił... brałbym za żonę bez zastanowienia! – wykrzyknął podekscytowany Oskar. To odrobinę mnie rozbawiło i zaśmiałam się cicho.

– Takie kobiety nie istnieją – zapewnił Artur. I tu już musiałam się wtrącić.

– Taa... poza tym, że jedna akurat stoi obok was.

– Kobieto... skąd ty się tu właściwie urwałaś? Kim jesteś? I dlaczego wcześniej cię nie poznałem? – Oskar spojrzał tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Podpity koleś cały czas trzymał się blisko. Gibał się pod ścianą i mówił coś sam do siebie.

– Nie chciałabyś nam opowiedzieć o sobie trochę więcej? Jestem już odrobinę zmęczony i chętnie przeniósłbym się do wygodniejszego miejsca. Co powiesz na wizytę u nas? – zaproponował Artur.

– Dokładnie! Musisz nas odwiedzić! – Oskar podłapał pomysł, chwycił mnie pod rękę i ruszył w znanym tylko sobie kierunku.

– Chwila. – Wyszarpnęłam się. To był niedorzeczny pomysł. Wizyta u obcych mężczyzn w środku nocy? Nie, to nie wchodziło w grę. – Jest prawie druga w nocy, a wy zapraszacie mnie do siebie... żeby pogadać?

– Spokojnie, nic ci nie zrobimy. – Zapewnił Artur. – Jesteśmy gentlemanami.

– Czy ci panowie panią nagabują? W razie czego pomogę. Rączki całuję. – Podpity koleś wkroczył do akcji i złapał mnie za rękę.

– Nie, nic się nie...

– Odczep się, człowieku. Ona nie jest zainteresowana. – Oskar uderzył go w dłoń i stanął między nami. Artur szybko dołączył i chwycił przyjaciela za ramię. Wyszeptał mu coś do ucha, po czym zwrócił się do nieznanego.

– Przepraszam, ale jest pan pijany. Nie chcemy problemów, dlatego byłoby najlepiej, gdyby dał nam pan spokój. Koleżanka jest z nami bezpieczna.

– Mam dosyć tego miejsca, chodź. – Oskar objął mnie ramieniem. – Usiądziemy wygodnie, bez tego huczenia nad głową. Napijemy się wina, jeśli będziesz miała ochotę. Artur sam robi wino z aronii. Musisz go spróbować. Koniecznie.

– Ręczę swoim honorem, że nic ci się nie stanie – powtórzył Artur.

Spojrzałam na jednego, a później na drugiego. Wyglądali tak... niepozornie. Przyjaźnie. Z jakichś niewytłumaczalnych powodów czułam, że mogę im zaufać.

– W sumie ja też nie czuję się tu dobrze – westchnęłam. – Choć wasza propozycja to szaleństwo. Chyba zwariowałam, że się na to zgadzam.

– Z pewnością! Ale powiem ci coś w sekrecie. – Oskar zbliżył się do mojego ucha. – Tylko wariaci są coś wari. Tylko wariat może coś zmienić. Einsteina też uznali za szalonego, kiedy powiedział, że Ziemia jest okrągła.

– Kopernika, głąbie – warknął przez zaciśnięte zęby Artur. Wyglądał komicznie.

Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam, ale poszliśmy razem w kierunku ich mieszkania. Po drodze pokrótce opowiedzieli mi o sobie, a ja streściłam im swoje życie. Opowiedziałam, jak w dzieciństwie matka uczyła mnie rozróżniania zapachów i jak potem zajęłam się produkcją perfum. Wspomniałam o tym, że piszę i rok wcześniej wydałam książkę, która niestety nie sprzedała się tak dobrze, jak bym sobie tego życzyła. Po tej kłapie oraz wielu zawirowaniach życiowych, nie potrafiłam odnaleźć weny. Panowie słuchali mnie z zaciekawieniem, a ja beztrąsko zmierzałam wprost do jaskini lwa. Nie wiedziałam jeszcze, co mnie tam czeka.

## Rozdział 2

Jak na dwóch młodych mężczyzn, mieszkanie, do którego weszłam, było dziwnie czyste. Nie śmierdziało. Nie wyglądało, jakby coś załęgło się w kącie, wśród resztek pizzy. Choć była to jedynie przestronna kawalerka, to moim nowym znajomym udało się całkiem zgrabnie zagospodarować wspólną przestrzeń. Po przeciwnych stronach stały dwie rozkładane kanapy, a przy ścianie dwa biurka, oddzielone trzecim, dość szerokim. Stanowiło ono swoisty łącznik między dwoma wydzielonymi częściami pokoju.

W pierwszej chwili odrobinę zaskoczył mnie ten całkowity brak prywatności, ale kiedy przypomniałam sobie, że znają się od dzieciństwa, to przeszło mi przez myśl, że pewnie nie mają przed sobą zbyt wielu sekretów. Skupiłam się raczej na tablicopodobnym materiale, który pokrywał jedną trzecią bocznej ściany. Biała powierzchnia pokryta była różnymi wzorami fizycznymi i wykresami, pomiędzy których wyglądały gdzieniegdzie dość prostackie rysunki typu penisów lub innych szparagów. Moje mentalne ja przewróciło oczami, kiedy potwierdziło się, że mężczyźni to tylko wyrosnięte dzieci.

Oskar posłał współlokatora do kuchni, a sam rozsiadł się wygodnie na jednej z kanap.

– A więc pisarka, tak?

– To dość górnolotne określenie. – Przysiadłam na rogu kanapy i wpatrywałam się we własne stopy. Nigdy nie lubiłam mówić o sobie. – Dopiero zaczęłam studia na filologii. Wcześniej błąkałam się gdzieś między wydziałami inżynierii środowiska i architektury. Szukałam siebie, napisałam jedną książkę. Niestety nie była jakimś wielkim sukcesem. To było chyba bardziej spełnienie marzenia, niż...

– Życie jest od tego, żeby spełniać marzenia! Tak trzymaj! – Oskar zaczął wymachiwać rękami. Gestykulację miał równie żywiołową, co taniec. Uśmiech nie

znikał z jego ust. Tymczasem z kuchni wyłonił się Artur. Przyniósł trzy kieliszki i butelkę wina.

– A ja mam do ciebie zupełnie inne pytanie – dołączył do rozmowy. – Czy lubisz pisać?

– Oczywiście – odpowiedziałam.

– Czy sprawia ci to przyjemność?

– To jedna z największych przyjemności, jakich doświadczyłam w życiu. Pisanie jest moim spełnieniem. Moją ucieczką. Moją ostoją – przyznałam. – Ale chyba nie jest mi dane życie pisarki.

– Dlaczego tak uważasz? – Artur przyglądał mi się bardzo uważnie, jednocześnie wypełniając kieliszki winem.

– Moja opowieść nie przyniosła mi sukcesu. Opinie miała dość pozytywne, ale...

– Co „ale”?

– Ale to za mało – ucięłam. Zaczęłam czuć się atakowana i nie podobał mi się kierunek, w którym szła ta rozmowa.

– Zawsze się tak szybko poddajesz?

– To wypijmy za sukcesy! – Oskar przerwał naszą wymianę zdań i wcisnął mi w ręce kieliszek. – Może jeszcze przyjdą.

– Nie myślałaś o wydaniu kolejnej książki? – ciągnął Artur. Usiadł na przeciwległej kanapie i przyglądał mi się z odległości.

– Myślałam, jeśli chcesz wiedzieć. Zabierałam się za to. Tylko... czegoś wciąż mi brakuje.

– Emocji? To o tym mówiłaś przy barze? – wtrącił Oskar. Przyniósł się jeszcze bliżej mnie. – Z tym mogę ci pomóc.

– Doceniam, ale chyba nie jestem w nastroju. – Odsunęłam się na skraj kanapy.

– Chyba pomyślałaś o czymś zupełnie innym, zbereźnico. – Oskar zaśmiał się donośnie. – Ja chcę tylko zaproponować ci odrobinę luzu. Tańczyliśmy, więc teraz czas pośpiewać! Artur, puść jakieś karaoke! – zarządził, wychylił do dna kieliszek wina i zaczął śpiewać refren *Dni, których nie znamy*. Później rozkręcił się jeszcze bardziej i z YouTuba poleciała cała seria klasyków. Wszystko od Perfektu, przez Lady Punk, aż do przebojów disco polo. Gdzieś po drodze mi także wyłączyły się kompleksy i zachęcana przez Oskara, zaczęłam śpiewać. Artur jedynie przy niektórych utworach mruczał cicho pod nosem i przygrywał na gitarze. Nie był jednak w stanie przebić się przez nasze wycie. Nasze – do momentu, kiedy nie poleciało *Na jednej z dzikich plaż* i już na wstępie wydarłam się, że to uwielbiam. Oskar dał mi wtedy pole do popisu i wyszedł do toalety, a ja wstałam i zaczęłam się bujać po całym pokoju. Uciekłam do swojego świata, przez chwilę nie zwracałam uwagi na to, że nie jestem sama.

Artur podszedł od tyłu, chwycił moją dłoń i obrócił mnie w swoją stronę, kiedy kończyłam śpiewać. Nasze spojrzenia spotkały się dokładnie w momencie, kiedy muzyka ucichła. Te sekundy, zanim odpalił się kolejny utwór, trwały w nieskończoność. W końcu do moich nozdrzy dotarł jego zapach. Bardzo spójne połączenie śliwki i mchu. Coś drzewnego. Pociągającego. Zapach pasujący do poważnego biznesmena. Na Arturze leżał zbyt dobrze. Sprawiał, że miałam ochotę się przytulić i poczuć go intensywniej. Rozszyfrować wszystkie nuty zapachowe.

– Masz ładny głos – powiedział.

Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale było między nami jakieś dziwne napięcie. Nie miałam pojęcia, czy to pozytywne napięcie seksualne, czy negatywne, pełne agresji i niezrozumiałej złości, do której nijak nie pasowały wypowiedziane słowa.

– Dzięki – odpowiedziałam. Usiłowałam zmusić się do opuszczenia wzroku, ale przerwało nam dopiero wejście Oskara.



– *Ale zanim pójdę. Ale zanim pójdę. Ale zanim pójdę, chciałbym powiedzieć ci, że...* – śpiewał wraz z wokalistą. – Co tam, gołąbeczki?

Dobór słów spieszył mnie na tyle, żebym wróciła na swoje miejsce w rogu kanapy.

– Nic – odpowiedział Artur. Tym razem to on wyszedł do toalety.

– Jestem już zmęczona – przyznałam się.

– Nic dziwnego, jest późno. – Oskar usiadł i przyciągnął mnie w swoim kierunku. Pozwolił mi położyć głowę na swoim ramieniu.

– Nie będziemy cię już męczyć – dodał. Poglaskał mnie po policzku i złapał za podbródek. Obrócił w swoją stronę i pocałował. Niespiesznie. Tak, żeby dokładnie zasmakować doświadczenia. Pocałował dla samego pocałunku, a nie jakby traktował to tylko, jako krok do czegoś więcej.

Przerwał, kiedy usłyszał dźwięk przekręcanego zamka. Artur wyszedł z toalety, a ja wtuliłam się w ramię Oskara. Zamknęłam oczy tylko na chwilę.

Czułam, że Artur usiadł z mojej drugiej strony.

Oskar zaczął głaskać mnie po włosach i mruczał cicho do ucha tekst kolejnej piosenki, która odpaliła się z playlisty. *Lubię mówić z tobą* idealnie się do tego nadawało. Tymczasem panowie większą uwagę niż do śpiewania, przykładali do mojego ciała. Po tym, jak jedna dłoń przesunęła się z włosów na szyję, druga – zupełnie inna – pojawiła się na moim kolanie. Bez otwierania oczu wiedziałam, że Artur mnie dotknął. Obaj zaczęli zwiedzać. Oskar zadowalał się ramieniem i szyją, z której zbaczał coraz niżej, a Artur przesuwał się w górę po brzuchu. Serce zabiło mi mocniej, kiedy pomyślałam, że lada chwila spotkają się gdzieś w okolicy biustu.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Z tego, co mówili, byli przyjaciółmi od zawsze. Znali się jak łyse konie, a w tej sytuacji miałam wrażenie, że nie dostrzegają swojej obecności. Jeden z drugim zachowywał się, jakbyśmy byli w pokoju tylko we dwoje.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Oskara. Był zapatrzony w rowek, który tworzył się między moimi piersiami. Dotykał delikatnej skóry na obojczyku i obserwował jej reakcję. Odwróciłam się więc w stronę Artura. Zaskoczył mnie, bo opierał głowę dosłownie o trzy centymetry od mojej. Spojrzał mi głęboko w oczy i uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „Nie bój się, wszystko jest w porządku”. Zupełnie, jakby wyczytał ze mnie obawy.

Spodziewałam się, że kiedy panowie w końcu zetkną się palcami, odskoczą niczym oparzeni i opamiętają się w kwestii dotykania mnie przy przyjacielu. Tak się jednak nie stało. Zamiast się odsunąć, uśmiechnęli się najpierw do siebie, a później do mnie. Oskar zaczął głaskać mnie po twarzy, a Artur wrócił w okolice uda. Poczułam ugryzienie na szyi. Uścisk na udzie. Westchnęłam. Było w tym coś cholernie podniecającego i jednocześnie przerażającego. Dwóch mężczyzn postanowiło zafundować mi trochę emocji. W mojej głowie w ułamku sekundy pojawiła się wizja tego, co nastąpi za chwilę. Jeden, albo drugi mnie pocałuje. Potem już nic ich nie powstrzyma. Skończymy w łóżku.

Mój oddech przyspieszył, serce zaczęło walić jak szalone. Wiedziałam. Wiedziałam, co się stanie. Oni wyglądali, jakby też wiedzieli. Jak na zawołanie, Oskar chwycił mnie za podbródek i obrócił w swoją stronę.

Nie! To nie mogło się tak skończyć!

Odsunęłam się od obu mężczyzn. Poderwałam się i stanęłam na wprost nich.

– Co wy robicie? – zapytałam zdezorientowana.

– Nic – odpowiedział Artur.

– Jeszcze nic – dodał Oskar.

– A co ze zmęczeniem i zapewnieniami, że nic mi się nie stanie?

– Nic ci się nie stanie – potwierdził Artur.

– Nic, czego byś nie chciała – dodał Oskar.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, w czasie której rozważałam natychmiastowe wyjście z ich mieszkania, albo rzucenie jakiegoś stosownego komentarza i natychmiastowe wyjście z ich mieszkania.

Oskar podniósł się i objął mnie ramieniem. Uśmiechnął się szeroko.

– Wyluzuj, Anetka. Nie zrobię niczego wbrew tobie. Jeśli coś ci się nie podoba, to powiedz. Naprawdę żaden problem. Jeśli wolisz, możemy już się położyć i iść spać. Albo możemy porozmawiać jeszcze o twojej pracy twórczej. Wiesz, że my też trochę piszemy? – Zmienił szybko temat i trzeba mu przyznać, że zrobił to wystarczająco zręcznie, żeby zatrzymać mnie na dłużej.

– Co piszecie? – zapytałam. Wróciłam na miejsce między nimi, ale odchyliłam się tak, żeby nie mieli więcej sposobności na wyprowadzenie mnie z równowagi. Skrzyżowałam ręce na piersi i zamknęłam się szczelnie w swojej strefie komfortu.

– Artur głównie doktorat, a ja... głównie testy do jego doktoratu.

Westchnęłam i klepnęłam się w kolana, jako znak tego, że zbieram się do wyjścia.

– Ale zdarzało mu się pisać wiersze – dodał Artur. To znowu sprawiło, że mieli moją uwagę. Ciekawość zwyciężyła.

– Chcesz zobaczyć? – zapytał Oskar. Spojrzałam na niego z miną typu: *Are you fuckin' kiddin' me?* To było oczywiste! Nie pasowała mi do niego łaska poety, co jeszcze bardziej potęgowało zainteresowanie.

– To musisz dla mnie coś zrobić – dodał, czym całkowicie zabił mój entuzjazm. Jeśli miał zamiar rzucać mi jakieś niemoralne propozycje, to... – Wstań i podesz do tamtej szuflady. Wybierz sobie dwie kartki.

– Dwie kartki? – powtórzyłam.

– Tak. Dwa wiersze. Jeśli ci się spodobają i będziesz chciała więcej, to już wiesz, czego możesz ode mnie chcieć, jak się o coś założymy – wytłumaczył.

Na taki układ byłam w stanie się zgodzić. Podeszłam do wskazanej przez niego szuflady i rozsunęłam ją. W środku było wiele kartek. Jedne rozłożone na kupce, inne zgięte na pół, jeszcze inne na kilka części. Były nawet takie złożone w kulkę i chyba te zacięły mnie najbardziej. Z rozpędu chwyciłam pierwszą i zaczęłam ją rozwijać.

Spojrzałam na tekst i ku mojemu zaskoczeniu, nie była to dziecinna rymowanka.

– Ale na głos! – upomniał Oskar. Wyglądał na podekscytowanego tym, że mam przeczytać jakiś jego twór.

Przewróciłam oczami i zgodnie z poleceniem, zaczęłam czytać na głos.

*Czarno-biały świat jest bardzo stylowy*

*Klimatyczny, piękny, nastrojowy*

*Ale zarazem obcy, jakiś nieswój*

*Nie widać szarych dróg*

*Tak dobrze znanych rasie ludzkiej*

*Której o prostotę coraz trudniej*

*Uogólniamy nieśmiertelne czyny zapomnianych nazwisk*

*Zamykamy w dwie drogi szarość kamiennych tablic*

*Nawet jeżeli droga jest tak naprawdę tylko swoim cieniem*

*Bo jeżeli nie znajdziemy wyrazistości, czeka nas zapomnienie*

*Opasujemy się w potępieńczą czerń lub wybielamy w chwale*

*Chciałbym powiedzieć że jest kolorowo, no ale...*

Podobał mi się. Oskar okazał się głębszy, niż sądziłam. Odłożyłam kartkę i sięgnęłam po kolejną. Tym razem zamieszałam palcami między papierami, żeby wyciągnąć coś zakopanego głębiej. Rozwinęłam kolejną kartkę i ponownie odczytałam wiersz na głos.

*W dniu dzisiejszym lokal nieczynny*

*Taką karteczkę zastaliśmy na drzwiach jedyne go we wsi baru*

*Czytamy po kilka razy ten druczek niewinny*

*Żaden nie śmie powiedzieć choćby słów paru*

*Może to żart cioci Hildy*

*Przecież otwarte jest zawsze, tak nie może być*

*Ale nie święcą się szyldy*

*Więc ciche westchnienie – Kurwa, nie ma po co żyć*

Tym razem mnie rozbawił. Ten klimat do niego pasował, a ja chciałam więcej. Zgodnie z tym, co powiedział – wiedziałam, czego będę od niego chciała. Obiecałam sobie, że wykorzystam pierwszą okazję, żeby sięgnąć po więcej, ale pokusa była silniejsza. Wiedziałam, że zanim mnie dopadnie, zdążę przeczytać choćby jeszcze jeden wiersz. Kiedy odkładałam drugą kartkę, mój wzrok zatrzymał się na jednej mocno zniszczonej. Takiej, która wyglądała, jakby wiele przeszła. Była przetarta, pożółkła, ubrudzona. Musiałam ją zobaczyć!

– Ej, oszukujesz! – Oskar zauważył bardzo szybko moje działanie i podniósł się, żeby je udaremnić. Poruszał się jednak na tyle wolno, żebym zdążyła rozwinąć kartkę. W środku znalazłam kilka ciemnobordowych plam, ale dopiero kiedy spojrzałam na tekst, moje serce się zatrzymało.

*(...) jeśli umrzesz spalę ten świat*

*A z jego popiołów wybuduję zamek*

*I zamieszkałam w nim sama...*

Zamek z popiołu.

– Nie wolno, niegrzeczna dziewczynko. – Oskar zabrał mi kartkę z rąk i odłożył ją do szuflady. Zasunął ją bardzo szybko. Jego mina stężała.

– Chodźmy już spać – zaproponował Artur.

Mój zamek z popiołu.

– Racja. Dochodzi szósta rano. Chyba najwyższa pora się położyć. Chyba, że chcesz się umyć przed snem. Dam ci czysty ręcznik. Odświeżysz się. Mogę ci też dać koszulkę do spania – powiedział Oskar. Jego słowa wpadały do mnie jednym uchem i wypadały drugim. Szumiało mi w głowie i nie była to sprawka alkoholu.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką.

– Nie, ja... pójdę już. Najwyższa pora – wydusiłam z siebie.

– Na pewno nie chcesz zostać? Obiecuję, że będę grzeczny. – Oskar uśmiechnął się zachęcająco i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie.

– Daj spokój dziewczynie. Jak nie chce, to jej nie zmusisz – wtrącił Artur.

– Do niczego nie zmuszam. – Oskar puścił mnie i wyciągnął przed siebie ręce.  
– Ja tylko proponuję.

– Pójdę już – powtórzyłam. Szybko wciągnęłam na nogi buty i ruszyłam do drzwi.

– Bezpiecznej podróży – rzucił Artur. Zajął się rozkładaniem kanapy i wyciąganiem pościeli. Oskar postanowił odprowadzić mnie do samych drzwi.

– Dzięki za dzisiaj, Anetka. Strasznie się cieszę, że się poznaliśmy. – Zbliżył się ponownie i próbował mnie pocałować.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką. Z zamkiem narysowanym w rogu kartki. Podarowany jednej osobie.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam jakby nigdy nic, choć wszystkie moje mięśnie drżały. Trzymanie ich na wodzy było jednym z najcięższych zajęć, jakich się podjęłam.

– Dobranoc – powiedziałam i wyszłam jak najszybciej mogłam.

Zbiegłam po schodach i wypadłam przed klatkę. Oparłam się o drzwi wejściowe i osunęłam po nich. Zatkaną usta dłonią, żeby nie zawyć. Łzy popłynęły mi ciurkiem po policzkach.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką. Z zamkiem narysowanym w rogu kartki przeze mnie. Podarowany jednej osobie. Jedna osoba trzymała go zawsze w swoim portfelu. Mój ukochany Piotr. Ten, który dwa miesiące wcześniej został zabity. Bordowe plamy na wierszu to były ślady zaschniętej krwi...

## To nie dla Ciebie?

Też nie problem! Co wolisz?

***KOMEDIE!*** Najlepiej o kocie.

„Nie odwracaj kota ogonem”

Baśka miała fajny biust, Ania styl, a Zośka... Zośka miała czarnego wilczura, który nocą kładł jej się na nogach i chrapał. Nie miała za to szczęścia w miłości, a im bliżej trzydziestki była, tym bardziej marzyła, żeby nieśli jej tę cholerną suknię z welonem i żeby cyganie czekali z muzyką. Rozmyślała o swoim „długo i szczęśliwie”. Aż do pierwszego trupa. Trupem tym okazał się Kocio – irytujący kot sąsiadki, który przysposobienie odziedziczył



najprawdopodobniej po właścicielce. Wredne babsko oskarżyło o morderstwo Bogu ducha winną Zosięnkę i posłało ją do wszystkich diabłów. Najgorsze, że dzień później kobieta sama zapadła się pod ziemię! A to był dopiero początek tego szalonego miesiąca!



**ROMANS!** *Ale z perspektywy mężczyzny.*

„Nie dla Ciebie”

Wiesz, że to nie jest grzeczny facet. Myślisz, że dla Ciebie się zmieni. Chcesz podejść bliżej, poznać go. To tylko jedna z pułapek, w którą właśnie wpadłaś. Nie daj się zwieść! To nie jest facet dla Ciebie. Nareszcie możesz wejść do jego głowy i zobaczyć, jak on widzi świat. To urywek życia uwodziciela, który ma na wyciągnięcie ręki każdą kobietę, ale tylko dwie zawładnęły jego sercem. Kobiety różne jak ogień i woda. Dawid będzie musiał zdecydować, co jest dla niego ważniejsze. Uroda, czy charakter?

**KRYMINAŁ!** *Byle miał mocne zakończenie.*



„Niezapominajka”

W mieście grasuje seryjny morderca. Morduje 4 kwietnia każdego roku, a później odmierza równe 32 dni i morduje ponownie. Jego ofiary różnią się od siebie wszystkim. Łączy je jedynie mały bukietek niezapominajek pozostawiony przy ciele. Dziś jest 5 kwietnia. Wczoraj odnaleziono piąte z kolei ciało. Zaczęło się odliczanie i nikt nie może czuć się bezpieczny...





**OBYCZAJÓWKĘ! Ale taką prawdziwą.**

*„Prefekt”*

To historia każdego z nas. Opowieść o wrażliwym człowieku, którego zniszczył brutalny świat. Ludzie tacy jak Piotr są wszędzie wokół. Spotkasz go w pracy i miniesz na ulicy. Wydaje się taki przebojowy i atrakcyjny. Jego oczy uśmiechają się do Ciebie, ale gdzieś w głębi duszy czujesz, że coś jest nie tak. On skrywa w sobie jakieś straszne rzeczy... nienawidzi, a nienawiść daje mu siłę do życia.



**COŚ PRZYGODOWEGO! Z młodzieżą, podróżami i tajemnicami.**

*Trylogia „Oko Kanaloa”*

Czy wiesz, że poza znanym nam księżycem istnieje jeszcze jeden naturalny satelita Ziemi? Czarny Księżyc jest widoczny raz na sto lat - nie bez powodu. To właśnie na nim ukrywają się demony. A kto zdobędzie władzę nad demonami, będzie o krok od władzy nad światem. Oko Kanaloa to opowieść o młodej dziewczynie, która przypadkiem wpada na ślad tajemniczego stowarzyszenia. Chcąc dogłębnie poznać organizację, wchodzi w jej szeregi i dowiaduje się o istnieniu istot, które dotąd znała jedynie z bajek. Vis Maior (Siła Wyższa) okazuje się być tajnym bractwem, które ma na celu utrzymać świat w błogiej nieświadomości o zagrożeniu ze strony istot magicznych. Jego antagonistą, Neftyda (Czarny Księżyc) w tym czasie próbuje dostać się do siedziska demonów i uwolnić je.

**WCIAŻ NIE TO?**

*No trudno, wszystkim nie dogodzę. Może chociaż spodobają Ci się moje życiowe rozkminy na [beatapisze.pl](http://beatapisze.pl) ;)*